

## CZEŚĆ OJCA I MATKI W PRZYPADKU ADOPCJI

Rodzina jest przede wszystkim odniesieniem osobowym; rodzina jest miłością. Krew odgrywa niewątpliwie istotną rolę w określeniu rodziny; może też mieć wielkie znaczenie na różnych płaszczyznach: prawnej, politycznej, itd. Ale gdy chodzi o samą istotę rodziny, krew, pokrewieństwo zajmuje drugie miejsce — po miłości. Można na przykład nie mieć rodziny mimo istniejących więzów krwi, ale może także istnieć rodzina bez tych więzów. W obu tych przypadkach miłość jest elementem istotnym.

Jednym z bardziej wymownych tego przejawów jest adopcja. Rodzina adoptująca dziecko stanowi bardzo wyraźny przykład takiej rodziny, w której krew odgrywa rolę drugorzędną, albo nawet żadną. Wiele rodzin szczęśliwych i harmonijnych, opartych na adopcji, dowodzi wymownie siły miłości rodzinnej, wyrzekającej się nawet niekiedy dobra własnego ze względu na dziecko lub dzieci.

Adopcja jest procesem, mocą którego dane małżeństwo wchodzi świadomie i prawnie w relację ojcowsko-macierzyńską z dzieckiem. Relacja ta opiera się na wzajemnej zgodzie, a nie na więzi genetycznej czy biologicznej. Niemniej, wobec prawa, społeczeństwa i dla samych zainteresowanych, przybrane synostwo i rodzicielstwo są nie mniej trwałe i prawdziwe, jak naturalne.

### 1. Adopcja a ojcostwo i macierzyństwo

Proces adopcji zaczyna się na ogół brakiem miłości. Chodzi o odczuwany przez dziecko brak miłości rodzicielskiej i o brak miłości synowskiej w rodzinie bezdziejnej. Istotne w adopcji jest dążenie do zaspokojenia tego właśnie dwustronnego braku. Dwa zasadnicze braki zespalają się więc tutaj w jedną całość: odczuwany przez dziecko brak miłości rodzicielskiej oraz przeżywany (boleśnie) przez rodziców zastępczych brak miłości do własnego dziecka. Natomiast fakt, że ta właśnie „całość” zostaje zdeklarowana wobec prawa i społeczeństwa, wynika z potrzeby ukazania przez obie strony takiej właśnie rzeczywistości. Związuje się tą drogą relacja rodzinna, zupełnie normalna, znana powszechnie ze względu na prawo, chociaż brakuje w niej więzów krwi.

Przybrane dziecko zapewnia rodzicom (je adoptującym) to, cze-

go brakowało im w domu. I na odwrót. Jednak ta pozorna symetria jest myląca. Trudno bowiem o taki przypadek, gdzie rodzice szukają dziecka tak samo, jak ono szuka dla siebie rodziców — w takich samych okolicznościach. Przedmiotem tych dwu poszukiwań jest bowiem coś zdecydowanie innego.

Obecność dziecka w normalnej rodzinie ma dla niej olbrzymie znaczenie. Rodzicielstwo jest sprawą podstawową i nie dającą się zastąpić czymś innym w małżeństwie. Zrodzenie dziecka i jego wzrastanie w ciągłości pokoleń, a tym samym urzeczywistnianie rodziny jako takiej wiąże się ściśle z posiadaniem potomstwa. Małżeństwo bezdzietne może więc czuć się jakby okaleczone wewnętrznie.

Inaczej rzecz się ma w przypadku dziecka. O ile bowiem bezdzietni rodzice starają się zapełnić drogą adopcji tak istotny dla nich brak w życiu małżeńskim i osobowym, to dziecko adoptowane dąży po prostu (wraz z rodzicami) do ułożenia sobie życia. Dla rodziców jest ono szczęściem. Dla niego natomiast przybrani rodzice są zapewnieniem dalszej jego egzystencji. Zadanie rodziców w życiu danej osoby jest o wiele bardziej życiowe i determinujące od roli dzieci w życiu małżeństwa. Dziecko daje wiele swym rodzicom, ale rodzice dają niemal wszystko swoim dzieciom.

Dlatego właśnie w adopcji idzie w pierwszym rzędzie o posiadanie dziecka przybranego. Cały proces adopcyjny obraca się wokół dziecka: rodzice adoptujący schodzą właściwie na plan dalszy, na miejsce służenia. Jeżeli zaś możliwy jest wybór obustronny, to decydujące słowo będzie należało do dziecka wybierającego sobie danych rodziców, a nie do rodziców adoptujących dziecko.

Uzasadnienie tego faktu wynika z samej natury obydwu sytuacji. Być ojcem i matką to przede wszystkim dawać; być dzieckiem to prawie zawsze otrzymywać. Prawdą jest, iż rodzina, będąc odniesieniem miłości, jest miejscem wzajemnego obdarowywania, w którym jedni oddają się innym. Ale ten aspekt dawania jawi się jako bardziej wyraźny i naturalny u rodziców, a nie u dzieci.

Ojcostwo i macierzyństwo są z natury ofertą, ofiarą, tworzeniem. Dzieci ze swej strony pozostają przeważnie po stronie biorców tej relacji. Samo ich istnienie jest już darem ich rodziców. Albo raczej: jest darem Boga poprzez rodziców. Względnie: jest tym darem, jaki Bóg przekazuje rodzicom, a który objawia się właśnie w dzieciach. To obecność Boga w rodzicach sprawia, że oni oddają się swoim dzieciom. I dlatego właśnie oni się im oddają, a nie dzieci im. Ta tak istotna postawa w rodzinie przyjmuje

szczególne rysy w adopcji. Tutaj bowiem także nie dzieci oddają się rodzicom, ale rodzice — dzieciom. Podobnie jak w rodzicielstwie naturalnym. Ale niekiedy nawet bardziej niż w naturalnym.

Kiedy bowiem małżeństwo wydaje na świat dziecko, oddanie się mu rodziców pojawia się samorzutnie, z natury rzeczy. Natomiast w adopcji mamy decyzję podjętą po namyśle, celową i zamierzoną, ale bardziej sztuczną. Małżeństwo bowiem, które nie ma dziecka, a pragnie je mieć, zmienia kolej rzeczy, a decydując się na adopcję, posuwa się niekiedy nawet dalej w swym wydaniu i oddaniu od rodziców naturalnych. Chodzi zwłaszcza o takie, wcale nierzadkie przypadki, gdy małżeństwo bezdzietne adoptuje dziecko kalekie, bądź też znajdujące się w jakiejś ekstremalnej sytuacji życiowej. Tacy bowiem rodzice decydują się poniekąd wbrew naturze oddać temu dziecku wszystko, co do nich należy i czym dysponują.

Jednak niestety, w wielu przypadkach proces adopcji zmierza w zupełnie innym kierunku. Są przecież i tacy rodzice, którzy przyglądają się długo różnym dzieciom czekającym na przybranie i wybierają spośród nich starannie to, które przypadło im do gustu. Takie zaś dziecko jest wynikiem selekcji, a nie spontanicznego przybrania. W przypadkach skrajnych, zwłaszcza gdy jest nadmiar dzieci, mamy tu do czynienia z (łagodną niekiedy) formą niewolnictwa. To jasne, że w takich przypadkach trudno mówić o normalnych relacjach. Niekiedy zaś możliwe są nawet przestępstwa.

Ale także gdy chodzi o adopcje właściwe i w pełni zgodne z prawem, trzeba koniecznie podkreślić specyfikę ojcostwa i macierzyństwa. Rodzice przybrani powinni być bowiem „bardziej rodzicami” od rodziców naturalnych, a to dlatego, że dzieci adoptowane są w jakimś stopniu „mniej dziećmi” od dzieci biologicznych. To miłość powinna przewyciężyć brak pokrewieństwa!

## 2. Adopcja a prawda

Najłatwiej jest wywołać taką właśnie postawę, gdy się zgłębi faktycznie prawdę o ojcostwie i macierzyństwie jako rzeczywistości relacyjnej. Rodzice przyjmują z reguły dziecko jako dar. Dar będący jednak ze swej strony także wymogiem: wymogiem oddania się mu rodziców, a mimo wszystko — dar. Wszyscy rodzice uświadamiają też sobie, że oni sami z siebie nie są w stanie stworzyć takiego arcydzieła, jakim jest ich dziecko. Najgłębszą prawdą rodzicielstwa jest zatem to, że uczestniczy ono w darze Bożym.

Otóż podobnie jak dla rodziców biologicznych przyjęcie dziecka

jako daru Bożego jest faktem umożliwiającym im głębsze zrozumienie swego rodzicielstwa i swego odniesienia do dziecka, tak też rzecz się ma z rodzicami przybranymi. Można by nawet powiedzieć, że pod tym aspektem rodzicielstwo biologiczne zbiega się doskonale z adopcją. W obu bowiem przypadkach sam Bóg powierza danemu małżeństwu życie tego oto dziecka.

I w tym właśnie wymiarze rodzicielstwo przybrane jest prawdziwym rodzicielstwem. Tak prawdziwym, jak rodzicielstwo biologiczne. Jeżeli bowiem dziecko zostaje przyjęte jako dar Boga, powierzony tymże rodzicom z myślą o jego żywotnym i życiowym rozwoju, to nie widać żadnej wyraźnej różnicy pomiędzy tym, a jakimkolwiek innym rodzicielstwem. W głębi rzeczy każde dziecko przychodzące na świat jest stworzeniem Bożym: zostaje ukształtowane przez Boga. I ten fakt decyduje zasadniczo o jego wielkiej godności. W tym też kontekście można śmiało stwierdzić, iż wszyscy rodzice, także biologiczni, są rodzicami przybranymi dla dzieci, jakie sam Bóg im powierza. Jest to najgłębsza prawda o rodzicielstwie, jakiegokolwiek by ono było.

Ale nie tylko w tym tak istotnym aspekcie jawi się szacunek dla prawdy o adopcji. W każdym szczególe, w każdym blasku i cieniu codziennej relacji istotny jest szacunek dla prawdy. Relacja zafałszowana, nawet w dobrej intencji, wypadnie zawsze źle, ukaże też szybciej czy później prawdziwe oblicze<sup>1</sup>.

Codzienny szacunek dla prawdy przejawia się na wiele różnych sposobów w normalnym życiu rodziny. Zdarza się na przykład, że dziecko adoptowane sprawia takie same kłopoty swoim rodzicom, co dziecko biologiczne, a może nawet większe. Dziecko adoptowane może się buntować, bałaganić, być leniwym itd., jak każde inne dziecko czy dorastający człowiek. To wszystko jest zgoła normalne. Takie są przecież wszystkie dzieci.

Tymczasem rodzicom przybranym może się często wydawać, że to ich dziecko przez nich tak wybrane powinno być lepsze od dziecka biologicznego, a odniesienia rodzinne, wynikające z faktu adopcji, powinny odpowiadać bardziej temu kryterium, jakie sami rodzice uznają za istotne. Człowiekowi zaś często się wydaje, iż

<sup>1</sup> Stwierdzenie to nie odnosi się do kwestii wielokrotnie już dyskutowanej, a mianowicie: czy powinno się możliwie wcześniej powiedzieć dziecku, że jest adoptowane? Ten problem, z natury swej raczej drugorzędny, winien być rozwiązywany różnie, w zależności od konkretnego przypadku. Właściwe postępowanie zależy tutaj bardzo od specyficznej sytuacji oraz jej dobrego wycucia. Istotne jest natomiast, by relacja była zawsze prawdziwa, autentyczna, a nie romantyczna.

to, co sam kontroluje, powinno być lepsze od tego, co wynika z natury rzeczy.

I tutaj popełniamy poważny błąd, częsty ale i ciężki zarazem, traktując adopcję jako jakąś „inżynierię rodzinną”. Skoro mianowicie w adopcji konkretne osoby (przyszli rodzice, społecznicy, sędziowie, itd.) podejmują decyzję o osobach tworzących daną rodzinę, to wydaje się czymś oczywistym dążenie do manipulowania tą rodziną celem jej polepszenia. Dążenie to natomiast pociąga za sobą poważne następstwa. To jasne, że odpowiednie wyczucie rzeczywistości nakazuje jasne rozróżnienie i właściwą ocenę danych fizycznych i psychicznych u osób zaangażowanych w adopcję, a to w celu uniknięcia zbędnych problemów i trudności. Takie jednak wyczucie nie ma nic wspólnego z „planowaniem” rodziny.

W rzeczy samej istotne jest to, by podobnie jak w każdej normalnej rodzinie istniała przestrzeń wolności. Nikt przecież nie wybiera dzieci mających przyjść na świat. Przyjmuje je takimi, jakimi są, wychowuje je i dostosowuje się do nich. Również w adopcji przyjęcie pewnej niepewności i dowolności jest nieodzowne. I to pod groźbą, że wzajemne odniesienia stracą charakter rdzinny, a staną się tak pogmatwane, iż na ich podstawie można by nakręcić nawet jakiś film sensacyjny.

Odrzucenie nierealistycznego romantyzmu i szacunek dla prawdy jawią się także w tym, jak rodzice traktują swe dzieci. Podobnie jak każde inne dziecko, również dzieci adoptowane nie potrafią w swej codzienności okazywać wdzięczności należnej rodzicom.

Dziecko naturalne zawdzięcza jednak życie rodzicom, zawdzięcza im też wychowanie, utrzymanie, pokarm i wiele innych rzeczy. Dziecko adoptowane zawdzięcza również wiele swym rodzicom przybranym. Zawdzięcza im to wszystko, co inne dzieci, za wyjątkiem życia. A przecież wszystkie te dzieci, naturalne i przybrane, nie okazują co chwila wdzięczności za to wszystko, co zawdzięczają swoim rodzicom.

Ojciec czy matka, którzy oczekują od dziecka postawy pełnej szacunku, zgoła nienagannej, narażeni są na poważne rozczarowania. Wszyscy rodzice, biologiczni lub przybrani, którzy tworzą jakieś romantyczne wyobrażenia o swoich dzieciach, żyją w świecie złudzeń. Nawet wtedy, gdy mają naprawdę dobre dzieci.

Niebezpieczeństwo to jest jednak o wiele większe w przypadku rodziców przybranych. Niektórzy z nich bowiem mają nadzieję, że dziecko adoptowane okaże im większą wdzięczność od dziecka naturalnego. Ci, którzy nie mogli mieć własnego dziecka, żyją niekiedy wrażeniem, iż przybrane przez nich dziecko zawdzięcza

im o wiele więcej, albowiem mogło ich nie mieć jako swoich rodziców. A przecież w gruncie rzeczy zawdzięcza im mniej, gdyż to nie oni dali mu ziemskie życie.

Podobny problem pojawia się niekiedy także u dzieci, zwłaszcza wówczas, gdy zaczynają już rozumieć, co się z nimi stało. Po okropnej niepewności, po okresie osamotnienia i pustki, dziecko zaczyna odczuwać i rozumieć, że adopcja jest pewnym kresem jego dotychczasowych problemów. Ale wraz z adopcją pojawiają się dla niego nowe sprawy związane z życiem normalnej rodziny. Adopcja rozwiązała problemy związane z osamotnieniem, brakiem równowagi życiowej, pustką. Ale adopcja nie rozwiązuje jeszcze kwestii życia jako takiego. Wszyscy zaś wiemy, że są to sprawy niełatwe dla nikogo.

W istocie rzeczy jednak problem tak postawiony jest dogłębnie fałszywy. Jeżeli bowiem w jakiejś rodzinie zaczyna się mówić o podziałach (to moje, a to twoje) lub też o wdzięczności, widać wówczas wyraźnie, że coś w niej nie gra. W autentycznej rodzinie nie ma przecież podziałów, czegoś, co jest „moje” lub „twoje”, albowiem wszyscy zawdzięczają wszystko wszystkim. Podział miłości jest czymś tak wielkim i niepojętym, że nikt o nim głośno nie mówi. Rodzina jest również tym jedynym miejscem na świecie, w którym wdzięczność jako taka po prostu nie istnieje. Skoro bowiem miłość jest podstawą, fundamentem rodziny, to wdzięczność ze swej natury już w niej się zawiera, z niej wynika i z nią się ściśle zespala.

### 3. Adopcja a służba

Mówiliśmy dotychczas o adopcji z punktu widzenia osób bezpośrednio w nią zaangażowanych. Relacja przybrania istnieje pomiędzy dzieckiem adoptowanym a rodziną je adoptującą. Te dwie strony są podmiotami tego procesu i nic poza nimi nie wchodzi w rachubę. Gdy idzie jednak o sam proces adoptowania, to niezbędny jest jeszcze udział innych osób, które pokierują całą sprawą i doprowadzą ją do pomyślnego skutku.

Asystenci społeczni, wychowawcy, psychologowie, sędziowie są tymi osobami, dzięki którym staje się możliwe przygotowanie adopcji. Skoro jednak relacja przybrania zachodzi pomiędzy dzieckiem adoptowanym a rodziną je adoptującą, członkowie tej rodziny liczą się najbardziej. Ich wola i postawa są też dla adopcji istotne. Od nich zresztą zależy w ostatecznym rozrachunku cała działalność innych osób, jej skuteczność, powodzenie. Tego zaś faktu nie może nie dostrzegać ktoś, kto zajmuje się niejako z urzę-

du procesem adopcyjnym. To prawda, że bez jego uprzedniej działalności nie byłoby odniesienia rodzinnego między dzieckiem adoptowanym a jego przybranymi rodzicami. Ale istotne jest także zrozumienie tego, że w samej istocie tego odniesienia nie ma już miejsca dla osób trzecich, które do niego doprowadziły. Stąd niezwykle ważne jest to, by ich obecność, czujna ale i delikatna, nie przekraczała pewnych ram oczywistych i nie trwała dłużej niż to jest niezbędne i pożyteczne. Zgodnie z postawą dobrego Samarytanina.

To wszystko jest jednak niesłychanie trudne w realizacji. Wspomniani wyżej ludzie, których możemy umownie nazwać technikami od adopcji, dysponują w rzeczy samej wielką siłą i władzą, kiedy decydują o tym, które samotne dziecko przyznać danej rodzinie, albo wcześniej wskazują zgłaszającym się do nich rodzicom to właśnie, a nie inne osamotnione dziecko. W istocie rzeczy zatem jeden czy drugi gest tych osób może całkowicie zmienić losy dziecka i danej rodziny. Czyż da się podejmować tak ważne, życiowe decyzje bez najmniejszego nawet drżenia?

Oto dziecko całkowicie opuszczone, które było skazane na życie w nędzy i osamotnieniu, dostaje się nagle w ręce rodziców, którzy chcą je kochać, obdarzyć je uczuciem i godnością, jakiej pozbawił je dotychczasowy bieg rzeczy. Natomiast rodzina, która czuła się dotąd jakby niepełną, okrojona, bezpłodna, dostrzega w tym dziecku ciągłość i własne urzeczywistnienie. Wszystko to natomiast zależy od decyzji osób trzecich, odpowiedzialnych za adopcję.

Problem staje się bardzo delikatny i złożony, kiedy — jak to ma miejsce w większości przypadków — trzeba dokonywać wyboru: dlaczego to właśnie dziecko, a nie inne? Dlaczego ta oto rodzina, a nie inna? Kim stanie się dziecko adoptowane przez dyplomata, urzędnika państwowego lub też prostych, zwyczajnych ludzi? Albo także: czy zająć się najpierw dzieckiem, które spędza całe życie w sierocińcu, czy też tym, które ma ojca lub matkę, a nawet dwoje rodziców nie dbających jednak o nie?

Pojawia się tutaj wielka pokusa pokazania swojej władzy. Przecież osoba kierująca procesem adopcji zastępuje w jakiejś mierze Boga wszechmogącego w określaniu struktury rodzinnej. Dla zwykłego śmiertelnika zastępowanie Bożej Opatrzności może być natomiast pokusą nie do przewyciężenia. Jakże wiele trzeba więc włożyć wysiłku w to, by proces adoptowania nie stał się zwyczajną ludzką manipulacją!

Pokusa wszechmocy może się objawiać na wiele różnych sposobów. Poczynając od zaniedbującego starań pośpiechu, kiedy to nie dostrzega się wielkiej wagi problemu, aż po zaplanowany

z góry perfekcjonizm polegający na tym, że chce się wszystko kontrolować w sztucznie budowanej relacji, wiele innych jeszcze błędów rodzi się z wypaczenia tego, co istotne. Nie ma natomiast łatwej czy ogólnej odpowiedzi na to niebezpieczeństwo. Wszystko zależy bowiem od danej konkretnej sytuacji, od przebiegu procesu adopcyjnego i jego okoliczności. Niektóre elementy są jednak dość ogólne i istotne. I te powinno się świadomie uwypuklać w każdej chwili, a przynajmniej mieć je na oku, albowiem chodzi o proces bardzo trudny, ale i wdzięczny zarazem.

Przede wszystkim niezbędna jest u „fachowców” kompetencja, staranność, troskliwość oraz realizm, poczucie rzeczywistości. Jest to bowiem służba społeczna, stanowiąca zadanie o własnych regułach i zasadach, które wymagają studium i należytej refleksji. Łatwo jest tu ulec pokusie romantyzmu i zastąpić długą oraz uciążliwą pracę związaną z właściwą oceną danej sytuacji spontanicznym natchnieniem. To prawda, że żadna z reguł nie obowiązuje na tym odcinku w sposób bezwzględny i dlatego naruszenie jednej z nich może się ukazać dopiero z czasem, po dokładnej analizie całego procesu adopcyjnego. Spontaniczne natchnienie nie może jednak w żadnym razie zastępować nieodzownych badań, refleksji, pewnej długomyślności. Pokusa romantyzmu bywa zatem na tym tak delikatnym polu szczególnie niebezpieczna. Ale także zbyt pośpieszna ocena psychologiczna i społeczna może doprowadzić do decyzji, które okażą się z biegiem czasu jako niewłaściwe lub błędne, a ich skutki będą bardziej bolesne niż sama sytuacja wyjściowa. Pochopne i uczuciowe decydowanie o adopcji trzeba więc traktować jako bardzo niebezpieczne dla samej adopcji, obciążające poważnie osoby odpowiedzialne za jej przebieg.

Postawa realizmu wiąże się ściśle z nastawieniem nacechowanym odrzucaniem przesadnego perfekcjonizmu. Relacja rodzinna rodzi się w naturalnym biegu rzeczy. I to jest faktem nawet wtedy, gdy taka relacja budowana jest sztucznie. Należy zatem zapewnić odpowiedni czas i przestrzeń, aby podmioty tego odniesienia mogły odpowiednio dojrzeć i się rozwinąć. Przesadne planowanie, zwłaszcza w zakresie wyszukiwania doskonałych rodziców dla dziecka, stanowi jeden z bardziej wymownych przejawów pokusy wszechwładania.

Ale również błąd przeciwny należy stanowczo odrzucać. A jest nim przesadne zaufanie do naturalności odniesień, które może prowadzić do jeszcze gorszych następstw. W wielu bowiem przypadkach trudności związane z kształtowaniem relacji każą domniemywać, iż rodzice adoptujący, którym zależy szczególnie na posiadaniu dziecka, traktują je potem w sposób bierny — jak przed-

miot. A przecież, jak już mówiliśmy, rodzina jest wzajemnym obdarowywaniem się, chociaż naturalnym biegiem rzeczy dziecko znajduje się w pozycji biorcy, a rodzice — dawcy. Niemniej, to właśnie stwierdzenie jest istotne dla właściwego rozwoju odniesień rodzinnych. W rodzinie naturalnej, rzecz jasna, nie jawi się ten problem z punktu widzenia konstrukcji samej rodziny, gdyż pokrewieństwo decyduje o tej właśnie konstrukcji. Natomiast sztuczne budowanie więzów rodzinnych wywołuje wiele nowych zjawisk, które trzeba rozpatrywać z wielką rozwagą. Dziecko jako takie nie uświadamia sobie jeszcze (dokładnie), o co tu chodzi. Natomiast rodzice adoptujący, którzy podejmują na ogół ten problem dopiero z chwilą, gdy dziecko staje się dojrzałe, przeżywają nierzadko wielkie stresi i bywają bardzo rozczarowani realnością zachodzących przemian. Ktoś towarzyszący niejako z boku tym wydarzeniom powinien zatem starać się zapobiec ewentualnym wypaczeniom tego procesu z obu stron, uświadamiając je o tym, że relacja rodzinna jest zjawiskiem wielce złożonym, w którym wszystkie strony są czynnymi i nieodzownymi podmiotami. Wszystko zależy zatem w jej właściwym rozwoju od wymagającej często także od siebie postawy jej uczestników. Nie wystarczy tutaj tylko wybrać i być wybranym, ale trzeba kochać i być kochanym — ze wszystkimi niebezpieczeństwami dowolności, jakie pociąga za sobą prawdziwa, autentyczna miłość.

Ostatnią bardzo istotną postawą jest pokora. Ktokolwiek towarzyszył procesowi adopcji, ten czuje się z pewnością mały wobec tej tajemnicy rodzinnej, jaka się buduje i tworzy przed naszymi oczami. Ma, co prawda, wielką siłę, dzięki której kształtuje tę oto rodzinę, ale jest faktycznie tylko narzędziem i katalizatorem. Stała pamięć o tym jest niezbędna dla każdej osoby zaangażowanej w proces adopcji.

Zajmowanie się adopcją jako określonym zadaniem społecznym, wymagającym umiejętnego przewyciężania różnych trudności oraz naprawiania braków i usterek, może być funkcją godną i wdzięczną. Zdarza się jednak wcześniej czy później, że natrafia ono na jałowy grunt manipulacji społecznej. Rzeczywistość dnia codziennego ukazuje, jak zamazują się i rozplývają abstrakcyjne zasady i wzniosłe zamiary w morzu przewrotności ludzkiej oraz w samym upływie czasu. Stąd też prawdziwym sposobem realizowania tej służby jest zachowywanie postawy udziału w wielkim dziele stworzenia. Pan, który „z kamieni czyni synów Abrahama”, stara się urzeczywistniać w sposób tajemniczy i nie znanymi nam drogami swą najwyższą wolę. I to On doprowadza także do tego, że za pośrednictwem asystentów społecznych, zwłaszcza zaś przez

to, czego dokonuje w samych sercach osób zaangażowanych, powstaje rodzina, chociaż wszystko wskazywało na to, że niczego w tym przypadku nie da się już zrobić.

### Zakończenie

„Czcij ojca i matkę” — takie jest przykazanie Boga Stwórcy i Zbawiciela. Ale jeżeli ma ono dla większości z nas bardzo jasne i specyficzne znaczenie osobowe, to staje się trudne do zrozumienia i wypełniania dla tych wszystkich, którzy nie wiedzą, czym jest rodzina.

Tymczasem przykazania Pańskie są po to, aby je wypełniać. A wypełniać mają je nawet ci wszyscy, którzy na pierwszy rzut oka jawią się jako zdyspensowani na mocy dominujących u nich racji fizycznych. Adopcja pozwala wielu, którym wydawało się to niemożliwe, czcić ojca i matkę, których otrzymali z daru Bożego, tak samo, jak wszyscy inni. Pozwala też na to, by kobiety i mężczyźni byli szanowani jako rodzice, chociaż wydawało im się to dotąd rzeczą niemożliwą.

To Pan dopuszcza zło, albowiem jest w stanie wyprowadzić z niego dobro. Ta tak głęboka prawda staje się udziałem tych wszystkich, którzy zajmują się na co dzień adopcją.

tłum. ks. **Lucjan Balter SAC**